Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV. WARSZAWA — CZERWIEC Nr. 6.

TREŚĆ: *TADEUSZ KOTARBIŃSKI:* Asymilacja wzajemna. *JAN PRZYDONIK:* Moralni demoralizatorzy. *K. D.* Pokłosie z wycinków. *LIST DO REDAKCJI. W KRAJU I POZA KRAJEM.*

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Asymilacja wzajemna.

Użyłem tego wyrażenia w jednym z artykułów na łamach „Racjonalisty", lecz nie wyjaśniłem go wtedy dostatecznie. Obecnie chciałbym przeto dołączyć niezbędny komentarz. Dość może będzie 4-ch dyrektyw asymilacji wzajemnej Polaków i Żydów w Polsce: 1) dążyć do upodobnienia przez nabywanie wspólne nowoczesnej powszechnej kultury europejskiej, 2) miłośnictwo narodowościowych odrębności sprowadzić po obu stronach do poziomu sprawy drugorzędnej, 3) rozwinąć wspólny patrjotyzm obywatelski, 4) związać się i przepleść więzami ścisłego współżycia we wszelkich możliwych dziedzinach. A teraz komentarze bliższe do powyższego komentarza ogólnego.

Ad. 1. Europejczycy asymilują się wzajemnie coraz bardziej w miarę narastania wspólnej kultury nowoczesnej mimo walk między grupami ludzkiemi na naszym kontynencie i mimo szerzenia się haseł, tej asymilacji przeciwnych. Ostatnia wielka wojna przyczyniła się nawet w pewnej mierze do postępu w tym kierunku przez wytworzenie świadomości wspólnie przeżytych podobnych klęsk, wspólnej obawy powtórzenia się grozy, wydoskonalenie zdobyczy technicznych, ułatwiających komunikację wzajemną (lotnictwo) oraz instytucyj do stałego porozumiewania się w sprawach wspólnych. Nawet — rzecz

paradoksalna — sama idea nacjonlizmu, szerząc się pośród narodów, upodabnia je do pewnego stopnia jak każda idea wspólna. W całości zaś zdobycze wszelkich umiejętności, prosperujących w okresie pokoju, ujednostajniają styl życia w Europie. Asymilacja wzajemna Polaków i Żydów w Polsce jest poszczególnym przypadkiem asymilacji wzajemnej europejczyków. Postępuje ona nieuchronnie i bardzo szybkim krokiem wraz z postępem kultury mimo walk między temi grupami ludności i mimo szerzenia się nacjonalizmów właśnie w sferach wykształconych. Styl życia chłopskiego parafjanina i żydowskiego ortodoksa z małego miasteczka różnią się bardzo głęboko. Styl życia wielkomiejskiego naukowca Polaka i wielko miejskiego naukowca Żyda w niczem istotnem się nie różnią. A mamy tu na myśli nie tylko naukowców w znaczeniu węższem, lecz wogóle osoby, uprawiające zawody, które wymagają naukowego przygotowania: lekarzy, adwokatów, inżynierów etc. To samo powtórzyć można np. o kompozytorach i wirtuozach muzycznych. Jednakowość sposobu życia cechuje z jednej strony sfery plutokratyczne różnych narodów, z drugiej — międzynarodowo myślący socjalistyczny proletarjat fabryczny. Intelektualizacja życia, powstawanie i supremacja wielkich miast, modernizacja gospodarstwa i wszystkiego, co tylko dostępne jest modernizacji, wzmagające się coraz bardziej tempo międzynarodowej wymiany wszystkiego, co tylko wymianie może podlegać — oto czynniki przetwarzania się wszystkich krajów europejskich na Europę przedewszystkiem.

Powstaje nowa, syntetyczna, synkretystyczna narodowość europejska, wobec której narodowości lokalne i tradycyjne nabierają charakteru odmian regjonalnych. Ta nowa narodowość nie ma własnego nowego syntetycznego języka, ale wystarczy przyjrzeć się urządzeniu międzynarodowych instytucyj, np. kongresów naukowych, by zauważyć, że kwestja językowa znalazła tutaj dość wyraźne rozwiązanie. Europejczyk staje się istotą parojęzyczną; oprócz mowy ojczystej zna kilka innych języków, znanych powszechnie. Typowe jest władanie swobodne bądź językiem angielskim, bądź francuskim, bądź niemieckim, a rozumienie każdego z nich. W tej perspektywie szukajmy wskazań dla współżycia na naszej ziemi. Starajmy się być powszechnie dwujęzyczni przynajmniej. Jednym z języków ogólnego użytku musi być język ogromnej większości, a więc język polski. Czy drugim miałaby być hebrajszczyzna lub yiddish? Bynajmniej. Sytuacja hebrajszczyzny przypomina sytuację łaciny. Trudno wierzyć w możliwość rozpowszechniania się jej na wielką skalę w charakterze mowy żywej. Równie trudno uzasadnić racjonalność takiej propagandy w obliczu sił, kształtujących przyszłość Europy. A język żydowski używany... Niechaj cieszy się, oczy-

wiście, zupełną wolnością w Polsce, niechaj większa niż dotychczas ilość Polaków czytuje gazety, drukowane po żydowsku; dalej, niech w szkołach ogólnych, przy nauczaniu języka niemieckiego, podawane będą wiadomości o abecadle, używanem w yiddish, tak, by ktoś, biegły w niemczyźnie, dał sobie potem łatwiej radę z żydowskim tekstem... Jednakże język to niewielkiej w kraju mniejszości i nie może sobie rościć praw do ogólnego rozpowszechnienia, zwłaszcza wobec potrzeby propagandy wielojęzyczności w duchu europejskim. Natomiast ułatwia on Żydom polskim nabycie tej dwujęzyczności, która przydałaby się u nas wszystkim bardzo i której domaga się położenie geograficzne kraju na tle ogólnych tego kraju interesów. Mamy na myśli jeden z języków powszechności europejskiej, język niemiecki. Gdy miną wreszcie — a nie będą trwać wiecznie — obecne konflikty graniczne, gdy odejdzie w przeszłość — a i to stać się musi — klęska dzisiejszego szału u naszego sąsiada, zrozumiemy i uznamy, że tym językiem przedewszystkiem sądzono nam w sprawach światowych przemawiać do świata. Dziś teza taka przykro brzmi, ale — nie bądźmyż niewolnikami ostatniej godziny, sięgając wzrokiem w dal. Nie oddalajmy od ust naszych dzieci znakomitego chleba dlatego, że nam w dzieciństwie wciskano go do ust przemocą.

Ad 2) „Rasa“, język, religja, obyczaj — oto czem różnią się narody. Ale postęp moralny, naukowy, techniczny, gospodarczy, organizacyjny sprawia, że te względy tracą na znaczeniu. Obyczaj się ujednostajnia, religja zanika lub zostają z niej ogólnoludzkie nastroje i odświętne tych nastrojów symbole, stosunek do języka zmienia się: staje się jasnem, że to, co się mówi, bez porównania więcej waży niż to, po jakiemu się mówi, a ma się do powiedzenia w gruncie rzeczy to samo; staje się wyraźnem, że język — to przedewszystkiem środek porozumienia, a obfitość różnych języków — to przedewszystkiem źródło nieporozumień; coraz żywsza staje się tendencja, by trudności, powstające na tle różnic językowych, załatwiać pod kątem widzenia techniki kooperacji, a nie pod kątem widzenia specyficznej ekspresji swoistej duszy narodowej. Vanitas vanitatum... A „rasa“... Cóż różnice pod tym względem mogą znaczyć w porównaniu z różnicami pod względem uczuciowego uspołecznienia, czułości sumienia, dyscypliny wewnętrznej, stopnia wyrobienia władz psychicznych, treści przekonań, treści wyznawanych programów, systemu wyrobionych w doświadczeniu indywidualnem odruchów warunkowych... To też ludzie, mądrzejąc, odwracają się coraz bardziej od kultu odrębności rasowo-językowo-religijno-obyczajowej własnego społeczeństwa, jako od wartości naczelnej w dążeniach zbiorowych. Jeśli się dzieje czasem przeciwnie, to dlatego, że dla innych celów tym lub innym ludziom egzystencja takiego

kultu bywa pożyteczna jako środek. Kto bowiem tylko zaduma się głębiej nad tem, co ważniejsze, a co mniej ważne, dochodzi do innego ukształtowania hierarchji wartości. Szerzy się bezrobocie... Czyż nie jest rzeczą w pewnym bardzo ważnym sensie najważniejszą, by każdy, kto chce pracować, miał pracę? Pali się zboże i zapasy kawy wrzuca się do morza, a mleko wylewa się do kanałów, choć miljony przymierają głodem... Czyż nie jest rzeczą osobliwie ważną tak zmienić ustrój społeczny, by mleko, zamiast do rynsztoka, dostawało się do ust bladego dziecka? Lekarze bez różnicy narodowości walczą z chorobami. Wynaleźli szczepienie ospy, umieją izolować i tłumić epidemje, znieczulić ból, uśpić sztucznie, a we śnie uzdrowić ciężko chorego drogą kunsztownej operacji... Ależ to oni robią coś pierwszorzędnie ważnego... i t. d., i t. d. — Ad 3) Punkt trzeci nie wymaga długich wyjaśnień. Chodzi o współdziałanie w tym kierunku, by w państwie, którego jesteśmy współobywatelami, działo się dobrze. Solidaryzuję się z tymi, którzy sądzą, że w historji polskiej skończył się właśnie okres przystosowywania państwa do narodu, a zaczął okres przystosowywania narodu do państwa. Podzielam też zdanie tych, którzy mniemają, że Żyd może być rzetelnym obywatelem naszej Rzeczypospolitej, nawet jeżeli uważa swoje żydostwo za narodowość, nie religję lub rasową odrębność, i że wychowywanie Żydów polskich na rzetelnych obywateli wcale nie jest tożsame z przerabianiem Żydów na Polaków w narodowościowym sensie, zwłaszcza na Polaków takich, jakimi są teraz naogół, czyli katolików etc. Ad 4) Mam na myśli współdziałanie w gospodarstwie, urzędach, koleżeństwo w szkole i stowarzyszeniach, mieszane małżeństwa etc. — Ale może dosyć już tych przydługich wywodów dla wyjaśnienia i obrony tez, które pewnym osobom w żaden sposób nie mogą przemówić do przekonania, w oczach innych natomiast posiadają samowystarczalną oczywistość.

JAN PRZYDONIK.

Moralni demoralizatorzy.

Wpadł nam do ręki „Nowy Katechizm Diecezjalny“ [1]. Książka, jak książka. Zewnętrznie wyróżnia się od innych tem swojem krzykliwem i natrętnem „Imprimatur“, poniżej którego czytamy: August Kard. Hlond. No i — prymas Polski. Wykonaliśmy już ruch ręką w stronę otwartego pieca, gdy oto nagle między piecem a naszą ręką staje nasze własne, kochane

[1]) Poznań, skład główny: Księgarnia Sp. Pedagogicznej, 1930.

dziecko. Dziesięcioletni, zdolny chłopczyk, cieszący się uznaniem wszystkich nauczycieli, z wyjątkiem — księdza prefekta.

— Tatusiu, proszę mię przesłuchać z religji — mówi w tej chwili malec.

I tak oto, z przypadku, stajemy się „badaczami pisma świętego", choć z wielką to się odbywa szkodą dla naszych zajęć zawodowych. Cóż, kiedy malec tak ślicznie prosi. Pozatem te ciągłe skargi księdza prefekta: „A to chłopiec nie lubi się uczyć religji na pamięć, a to za dużo chce wiedzieć, ciągleby tylko chciał, by mu wytłumaczyć to to, to tamto, a wogóle — czarna owca"...

Mamy teraz właśnie okazję wybadać potroszę tę „czarną owcę". Ulegamy więc jej prośbie i pytamy, o co chodzi.

— A tu, rachunek sumienia, strona 118 i 119 — odpowiada chłopiec, zaczynając zaraz cytować z pamięci wszystkie popełnione i niepopełnione grzechy, wynikające z nieprzestrzegania 10-ciu przykazań.

Kiedy ten dziesięcioletni brzdąc cytuje np. z IV-go przykazania takie grzechy, jak: „...uderzyłem ojca, matkę wstydziłem się rodziców..." — oburzenie odbiera nam cierpliwość i mimowoli spoglądamy znów na rozpalone drzwiczki pieca... Aż tu przychodzi VI i IX-te przykazanie: „...myślałem z upodobaniem o rzeczach nieskromnych, ...patrzałem z upodobaniem na rzeczy nieskromne, ...mówiłem, słuchałem z upodobaniem o rzeczach nieskromnych, ...czyniłem rzeczy nieskromne — sam — z kim innym..."

— Dosyć, przestań! — wyrywają się nam, niepohamowane, cierpkie słowa. — Bo, proszę państwa, ten chłopczyk dotychczas nietylko nie podniósł ręki na matkę swą, ale nie wiedział nawet, że mógłby to zrobić. Teraz się jednak o tem dowiedział. A cóż ma znaczyć dla tego dziecka to VI-te przykazanie: „Nie cudzołóż!?" owo „nie czyń rzeczy nieskromnych — sam — z kim innym"? Czyż to dla dziesięcioletniego chłopca o wrażliwej wyobraźni nie znaczy to samo, co wskazywanie mu drogi, i to w okresie, gdy jego zmysły jeszcze drzemią, do kobiety i onanizmu? Zdajemy sobie doskonale sprawę z doniosłości uświadamiania młodzieży w sprawach płci. Zgoła jednak barbarzyńskiem wydaje nam się owo wytrwałe i tajemnicze podsycanie ciekawości dziecka, które, jeżeli chodzi o sprawy seksualne, zostawia się jego własnym losom, narażając je w ten sposób w najbliższej przyszłości na ogromne cierpienia, w rodzaju samogwałtu, chorób wenerycznych i całego szeregu ich fatalnych dla dalszego rozwoju następstw. No tak, ale ci nasi moralni demoralizatorzy, pochwyciwszy raz w swe ręce monopol wszelkiej etyki i rozumu, podnoszą gwałt, ilekroć uszu ich dojdzie dalekie echo jakiegoś śmielszego odruchu w tym kierunku. Dla nich Lindsay, to uosobienie zła i występku. Ksiądz Pirożyński — to arka mądrości, a może i kandydat na papieża.

Weźmy do rąk „Nową Historję Biblijną“. Czytamy np. w ustępie p. t. „Jan Chrzciciel w więzieniu“ (str. 165) takie zdanie: „Jan skarcił Heroda za zbrodnie, które popełniał i za Herodjadę, żonę brata jego, którą pojął w małżeństwo“. Świetna lektura dla dziesięciolatka! I nietylko lektura. Tych potworności księża prefekci każą uczyć się dziecku na pamięć! Jakby apokaliptyczność tego zdania i wiarołomstwo Herodjady zapewniały mu przynajmniej niebo, a księdzu prefektowi 100 dni odpustu... (p. „Nowy Kat. Diec.“ — „Odpusty“).

Wszystkich, ktorzyby chcieli dalszych przykładów, odsyłamy do obu wspomnianych książeczek. Ludzie rozsądni, patrzący na życie wzrokiem, niezamąconym religijnym fanatyzmem, a podążający stale z wartkim postępem światła i wiedzy, muszą zapałać oburzeniem przeciwko tym szamanom w sukienkach, którzy nawet dzisiaj, w dobie straszliwego głodu miljonów ludzi, nie manifestują inaczej swych uczuć, jak odprawianiem nabożeństw „przeciw krótkim fryzurom“ (Boy), szerzeniem ciemnoty, demoralizowaniem naszych dzieci i wyłudzaniem od ludzkiej biedoty pieniędzy na różne swoje osobiste cele i stawianie drogich, a brzydkich pomników.

A propos:

Ktokolwiek widział w Poznaniu, stolicy endo-kleru, pomnik, poświęcony Chrystusowi, a wzniesiony niedawno (właśnie w dobie szalejącego kryzysu!) z ich inicjatywy za wyżebrane od ciemnej biedy ludzkiej setki tysięcy złotych, w tego sercu pomnik ten musiał zarysować się jako wyraz okrutnego szyderstwa z nauki Chrystusowej! Oto Chrystus, syn ubogiego cieśli, niosący słowa otuchy wszystkim uciemiężonym, głoszący ideę pokoju, powszechnego braterstwa, staje naraz na pomniku jako przywódca zbrojnej siły i pogromca dziesiątków tysięcy ludzi, pchniętych na pole wielkiej zbrodni (chwały) przez fanatyzm religijny, jaki się rozsiadł po tej i tamtej stronie kordonu. Na frontonie pomnika, po jego bokach, widzimy wizerunki dwuch wysokich dygnitarzy kościoła, na których twarzach malująca się buta jakże nie licuje z boskością oblicza tego Chrystusa, którego obraz mamy głęboko wyryty w sercach. Czyż nie odnosimy bolesnego wrażenia, że oto widzimy, tyle wieków po jego śmierci, raz jeszcze bestjalsko męczonego człowieka przez tych nowych, uczonych faryzeuszów? Czyż nie przejmują nas grozą ci dygnitarze, poświęcający dzisiaj armaty i owe wielotysięczne rzesze, stanowiące hekatomby morderczej wojny?

Czasby już wreszcie stworzyć jakiś solidarniejszy front przeciw tym straszakom ludzkości. Przez długie wieki straszyli oni nas swojem niebem i piekłem, pod taką to egidą siejąc pośród nas ciemnotę i wzajemną nienawiść wierzeniową i rasową. Dzisiaj nauka stoi już tak wysoko, że niema obawy, aby nie zdołała ona rozproszyć ciemności nawet najbardziej tępych głów. Nie dajmyż się dłużej zawstydzać Eskimosom!

Bo mimo całego dorobku cywilizacji naszej i kultury, pozostajemy w swej naiwności, jeżeli chodzi o wierzenia religijne, daleko w tyle poza Eskimosami. Oto co pisze o nich misjonarz duński, Jean Egède[1]) (1686 — 1758), który zwiedzał mroźną Grenlandję:

„Eskimosi są ludem bardziej krytycznym, aniżeli naiwnym. Kiedy mówiło im się np. o niebie, odpowiadali: — Nie byłeś tam i wiesz o niem akurat tyle, co nasi „angekoke“ (czarnoksiężnicy). Kiedy zaś było mowa o piekle i wiecznym ogniu, mówili: — Istnieje ogień? tem lepiej. Będzie nam tam cieplej, aniżeli tutaj...“

Jak z tego wynika, jesteśmy pozbawieni nawet zdrowego humoru.

K. D.

Pokłosie z wycinków.

Z powodu odpowiedzi ministra Jędrzejewicza danej posłowi Dąbrowskiemu, popisującemu się stale swoim katolicyzmem, w sprawie uniwersytetów katolickich — że, mianowicie są one pozbawione i wolności nauki i samorządu — „Gazeta Warszawska“ (nr. 58/33) wystąpiła z wyjaśnieniami, w których m. in. czytamy co następuje:

„Kto zna katechizm (oczywiście katolicki. K. D.), ten wie, że władza Ojca św. jest pochodzenia boskiego i że cała hierarchja Kościoła i jego instytucyj jest oparta na tej zasadzie. Zarówno p. Jędrzejewicz jak i oklaskujący go posłowie z B.B. przez postawienie na tej samej płaszczyźnie Kościoła i nowoczesnego demokratycznego państwa, zajęli stanowisko niekatolickie i dowiedli, że „katolików jest w Sejmie więcej“, ale ciemnych“.

Zdaje się, że „Gazeta Warszawska“ ma rację stwierdzając, że „katolików ciemnych“ jest w Sejmie sporo; jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że t. zw. katolicy nauki („katechizm“) kościoła, do którego należą, nie znają. Są więc niewątpliwie „ciemnymi katolikami“, ale — nie „ciemnymi ludźmi“... Do tej wszakże bardzo smutnej rubryki zaliczyć należy zarówno autora owego artykułu, jak i redakcję „Gazety Warszawskiej“. Bo jakże nazwiemy człowieka, który zna tylko „katechizm“ katolicki, ale nie zna „katechizmu“ protestanckiego, „katechizmu“ buddystycznego, „katechizmu“ mahometańskiego... Czyż nie ciemnym?

Gdyby taki „ciemny człowiek“ przeczytał np. „katechizm“ lamaistyczny, toby się przekonał o wielkiem pokrewieństwie obu „katechizmów“: rzymskiego i lamaistycznego, przede-

---

[1]) „Nouvelle Biographie Générale”, Paryż, 1868. tom 15, str. 704, Egède Jean.

wszystkiem w poruszonej sprawie — o boskiem pochodzeniu władzy arcykapłana rzymskiego, papieża, oraz arcykapłana Lhassy, Dalaj-Lamy...

Zresztą trudno tyle od „ciemnego człowieka“ wymagać, dość, jeśli zajrzy, co mówią zwykłe podręczniki naukowe...

Możeby wtedy „ciemny człowiek“ zastanowił się nad kwestją boskiego pochodzenia władzy papieskiej: czy to się w to **wierzy**, czy to się to **wie?...**

Jak widzimy, „Gazeta Warszawska“ — zmieniwszy tylko język — mogłaby wychodzić w Lhassie, w Tybecie, i być organem Dalaj-Lamy. Miałaby niewątpliwie jeszcze więcej czytelników niż w Polsce.

* *
*

„S. O. S. do Chrystusa“ — to tytuł swoistego artykułu, wydrukowanego w „Kurjerze Poznańskim“ (nr. 43/33). Przytaczamy ciekawsze ustępy:

> „Przeżywamy czasy istotnie bardzo ciężkie... Czarna rozpacz nami targa i pogrąża nas w bezwładzie wobec losu.
>
> „W takiej sytuacji przypomina się nam mimowoli, że załogi tonących... okrętów nie tak łatwo ulegają panice w razie niebezpieczeństwa. Radjotelegrafista okrętowy... wysyła w przestrzeń sygnał S. O. S. wzywający ratunku.
>
> „Polska odrodzona w ostatnią niedzielę października ub. r. w Poznaniu wydała taki sygnał S. O. S. — zwrócony do nieba, do Tronu Najwyższego, odsłaniając uroczyście wspaniały Pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa. Na cokole, na którym stanął potężny, złocony posąg Chrystusa, wyryliśmy międzynarodowy sygnał: S. O. S. po polsku: Błogosław Panie naszej polskiej ziemi!
>
> „Każda ofiara na pokrycie reszty kosztów pomnika to taki do nieba wysyłany sygnał S. O. S.
>
> „Ofiary przyjmują, jak dotąd, administracje wszystkich pism polskich, lub też nadsyłać je można do Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu...“

Komentarz zbyteczny...

* *
*

Pani M. Pruszyńska w „Kurjerze Poznańskim“ (nr. 117/33 w artykule p. t. „Modne i niemodne“ pisze m. in. co następuje:

> „Wyrocznią i dyrektywą wielu kobiet jest niezaprzeczenie moda... Paradoksem wydaje się zastosowanie słowa „moda“ do objawów uczuć religijnych... A jednak modę tę i w nabożeństwach widzimy. Spojrzyjmy w około siebie:

Wizerunek św. Tereski z Lisieux jest dziś wszędzie. Modli się do niej każdy, nie bacząc na to, czy wypełnia swe najprymitywniejsze obowiązki religijne i czy nie zapomniał podstawowych zasad wiary, wpajanych mu w dziecinnych latach...

„Organizacje religijne i społeczne podlegają także fluktuacjom mody. Sodalicje Marjańskie są „modne“... Należy do nich tysiące osób... Francuz z wrodzoną mu pointe'ą ironji napewnoby zauważył: „c'est bien porté należeć do Sodalicji... Ustawa sodalicyjna nakazuje przedewszystkiem wyrobienie wewnętrzne i nieustanną dążność do udoskonalenia się...

„Niedawno, na rekolekcjach, dawanych jednej z Sodalicji, przez wybitnego polskiego kaznodzieję, padły pamiętne słowa:
słowa: „Do bliźnich trzeba iść z miłosiernem sercem i możliwie rozszerzoną ręką“.

„Nauki rekolekcyjne głęboko przejęły słuchaczki. Były ich całe tłumy. Ale gdy w życiu rozejrzymy się wśród pobożnych i gorliwych Sodalisek, ileż doliczymy się takich, które zasłyszane zasady w czyn wprowadzają, osobiście odwiedzają ubogich, znają ich i dla nich pracują w szeregach pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo? Wyjątki, tylko wyjątki.

„Bo Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia nie są na razie „modne“.

Po przeczytaniu tych wywodów mimowoli przypominają się słowa Spencera: „Zabobon jest to religja, która już nie jest w modzie, a religja jest to zabobon, który jest w modzie“...

* * *

W swoim czasie w prasie zagranicznej podano w wątpliwość uczucia katolickie Sokoła polskiego. Uczynili to niewątpliwie ci, którym nie na rękę bratanie się Sokoła polskiego z innosłowiańskimi. Celem tej akcji było spowodowanie rozluźnienia tych więzów.

Rzecz się ma tak. Mamy trzy wielkie grupy sokolstwa słowiańskiego: czechosłowiańską, jugosłowiańską i polską. Otóż pod względem religijnym z punktu widzenia katolickiego sokół czechosłowacki i jugosłowiański jest teraz na — indeksie. Sokół czechosłowacki jest albo husycki, albo wolnomyślicielski; katolicyzm jest tam przeważnie formalny, metrykowy. Sokół jugosłowiański zaś jest prawosławny, katolicki i mahometański, no i również wolnomyślicielski. Katolicyzm więc w tych dwuch wielkich grupach jest kroplą w morzu. A w dodatku Sokół czechosłowacki i jugosłowiański został poniekąd „upaństwowiony“, więc w zespole tym nasz Sokół o charakterze klero-

endeckim mocno odcina od reszty sokolstwa słowiańskiego.

Pamiętamy ongi zjazd Sokołów słowiańskich w Pradze, kiedy miano uczcić podczas zjazdu wielkiego czecha, spalonego w Konstancy, Jana Husa. Gdy się o tem wieść rozeszła, episkopat nasz postarał się, aby Sokół nasz na zjazd nie jechał... Jakoś też zagadkowo było i na ostatnim zjeździe praskim, bo czytaliśmy w prasie, jak sokolstwo słowiańskie składało hołd Husowi u stóp jego pomnika... A teraz znów coś się popsuło na zjeździe sokolstwa słowiańskiego w Lublanie. Zapadła tam jakaś uchwała, która — jak pisze KAP (w „Kurjerze Poznańskim“ nr. 125/33) — „mogła wzbudzić pewne zaniepokojenie w naszem społeczeństwie katolickiem...“

A więc ci, którym zależy na oderwaniu sokolstwa polskiego od czechosłowackiego i jugosłowiańskiego, głoszą, że katolicyzm Sokoła polskiego jest zagrożony; niby przez sojusz z heretycko-masońskiem, t. j. wolnomyślicielskiem sokolstwem innosłowiańskiem. Co robić Sokołom polskim? Odkatoliczać się w tej kompanji, czy zerwać? Ale to ostatnie byłoby skandalem, kompromitującym nie już Sokoła lecz naród polski. A więc p. A. Zamoyski, prezes Sokoła polskiego, ogłasza za pośrednictwem Kapa zapewnienie, że katolicyzm Sokołów polskich jest w porządku...

Oto najciekawszy ustęp tego komunikatu:

> „Głęboko dotknięty w moich uczuciach katolickich wątpliwościami, jakie uchwała lublańska mogła wywołać w opinji, uważam za swój obowiązek oświadczyć, że ani ja osobiście, ani Sokolstwo polskie, jako całość, nie poparłoby nigdy żadnej akcji, bezpośrednio czy pośrednio wymierzonej przeciwko wierze katolickiej lub świętemu Kościołowi, którego jesteśmy wiernymi wyznawcami. Siedemdziesięcioletnia działalność „Sokoła“ w Polsce, ostatnie dziesięciolecie mojej w niem prezesury — są chyba dostatecznym tego dowodem, bo zarówno liczne błogosławieństwa Jego Świątobliwości, jak cenna dla nas stała współpraca duchowieństwa katolickiego wszystkich stopni hierarchicznych, nie mogłyby mieć miejsca, gdyby było inaczej...“

A zatem coś tam „heretycznego“ uchwalono w tej Lublanie, ale katolicyzm Sokola polskiego jest w porządku — **semperfidelisowy.** Nie wątpimy. Wątpimy tylko czy długo w tym nastroju się utrzyma, o ile, oczywiście, podtrzymywać będzie stosunki z heretycko-wolnomyślicielskiem Sokolstwem reszty słowiańszczyzny.

My tych stosunków serdecznie życzymy. Przedewszystkiem jako wolnomyśliciele. Szczególniej z Sokołem czechosłowackim; z Czechosłowacją wogóle: jest tam bowiem 7% analfabetów, w Polsce zaś 40%; co zaś do obrotu pocztowego (korespondencja), to w Czechosłowacji przypada na jednego mieszkańca 60 sztuk, w Polsce 28 sztuk!...

LIST DO REDAKCJI.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Urodziłem się przed 60-ciu laty w wiosce, której ludność jest mieszana, polska i większość ruska (nie rosyjska, lecz t. zw. ukraińska). Będąc małym chłopcem, pozdrawiałem znajomych tradycyjnem religijnem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! podczas gdy rusini mówili: Sława Jesusu Chrystu!

Gdy po ukończeniu szkoły ludowej ojciec umieścił mię dla dalszej nauki w mieście powiatowem, zauważyłem, że ludność miejska nie używała już wtedy tego religijnego rzymsko-katolickiego pozdrowienia, lecz mówiła zazwyczaj: **dzień dobry**, do czego oczywiście i ja się stosowałem, nie zdając sobie należycie sprawy z tego, czy ludność miejska czyniła to z powodu swego większego uświadomienia w sprawach religijnych, czy może tylko dla odróżnienia się od wioski. Pozatem nie interesowałem się tą sprawą, jak wogóle sprawami religijnemi, aż oto przypomniał mi tę sprawę Przewodnik katolicki Nr. 10 z 5.3 1933 r., który na stronicy 146 bierze za złe i jest zgorszony tem, że niektórzy nauczyciele, a nawet inspektorowie mówią **dzień dobry** zamiast: **Pochwalony** i t. d.

Otóż muszę stanąć w obronie tych nauczycieli, bo pozdrowienie to nie jest zbyt racjonalne, a to z następujących powodów:

1) Jest ono ekskluzywne i to nie tylko w stosunku do bogów innych wyznań, lecz nawet w stosunku do bogów rzymsko-katolickich, pomija bowiem milczeniem Boga Ojca, który jest przecież starszym, jako że nie ma początku ni końca;

2) w pierwszych początkach chrześcijaństwa używanie pozdrowienia: **Niech będzie pochwalony** i t. d. mogło mieć znaczenie jako hasło, za pomocą którego poznawali się wyznawcy i wielbiciele wypaczonych dziś przez kler zasad i idej chrystusowych, dziś natomiast jest ono bez znaczenia;

3) Nauczyciel nie ma obowiązku pomagania klerowi w paczeniu pojęć dziatwy, bo kler, posiadając na to monopol, sam daje sobie z tem radę.

Wreszcie zaznaczam, że abstrahując od kwestji, czy Chrystus jest Bogiem czy nim nie jest, daleki jestem od tego, by ubliżać czci jego, gdyż uwielbiam go choćby tylko jako wielkiego myśliciela, reformatora, proroka, który dla dobra społeczeństwa życie nawet swoje położyć musiał w ofierze.

W. ZALEWSKI.

W kraju i poza krajem.

Listem z dn. 21 kwietnia r. b. p.p. dr. Feliks Burdecki i Mgr. Michał Szulkin powiadomili Zarząd Główny P. Z. M. W., iż składają mandaty członków Zarządu Głównego i Zarządu Koła Warszawskiego. Tekst tego listu wraz z odpowiednim komentarzem został nam nadesłany do redakcji z prośbą o umieszczenie go w naszem piśmie. Ponieważ wszakże motywy, podane zarówno w liście oficjalnym, jak i w dodatkowym komentarzu, nie wydają nam się dość jasne, nie możemy prośbie tej uczynić zadość, tembardziej, że zaproszeni na posiedzenie naszego Koła w celu wyjaśnienia nam sytuacji obydwaj panowie nie zgłosili się.

Odczyt prof. H. Ułaszyna p. t. „Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej", wygłoszony w Związku Filaretów w Warszawie w kwietniu b. r., został na prośbę zarządów różnych stowarzyszeń w Poznaniu powtórzony jeszcze 4 razy. Na ostatni, który odbył się 30 maja, przybyło przeszło 1000 osób. W sali zmieściło się zaledwie 700 osób — reszta musiała odejść.

W czasie odczytu wrzucono do sali przez okno bombę łzawiącą, gazową. Musiano więc na krótki czas odczyt przerwać, poczem został przy wielkim aplauzie ze strony publiczności, okazywanym niejednokrotnie, pomyślnie zakończony.

Ponieważ na początku odczytu prof. Ułaszyn mówił o „Akcji Katolickiej", więc kiedy potem rzucono bombę i gaz zaczął gryźć oczy, odezwały się tu i owdzie na sali głosy: „Akcja katolicka już się rozpoczęła!..."

Zostali też przyłapani kilkunastoletni chłopacy, którzy bombę rzucili. Rzeczą jest jasną, że smarkacze ci kierowani byli jakąś orjentującą się ręką...

Bomba była więc zawczasu przygotowana...

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej" (Nr. 2 z lutego 1933) w artykule p. n. „Nowe Prądy" nazywa wolnomyślicieli półinteligentami; zastanawiając się nad metodami walki z wolnomyślicielami, pisze: „Jak mamy się zabrać do przeciwnika, który nie życzy sobie używać mózgu w swem myśleniu". By zdać sobie sprawę, jak groźnie inteligentnych rycerzy posiada Matka Boska Saletyńska, pozwolimy sobie zacytować parę ustępów z artykułu p. n. „Święto Gromnicznej", pomieszczonego w temże piśmie:

... W obłudzie postępu nowomodnego przyczajony jest ro-

bak zgnilizny i zarodek śmierci naszej wśród pełni życia wyuzdanego... Nie lękajmy się Prawdy jak Grom potężnej, bo ten Grom dąży do sławy dobrej, stąd imię Gromosław, a także Grom pobudza przewidzenie ducha, jasnowidzenie, stąd imię równie piękne Gromowid... Gromnica przygotowana na godzinę śmierci, daje nam życie, a przeciwnie bezbożność dzisiejsza, pozornie człowiekowi schlebiająca jakoby potęgowała życie, niesie samą śmierć przedwczesną acz życia pełnego... i wreszcie dwuwiersz: „Zmartwychwstaje się z pod gromu, nie zmartwychwstaje się z pod sromu!"

Podajemy powyższe cytaty, by scharakteryzować poziom umysłowy obrońców religji przeciw naporowi myśli wolnej.

J. K.

W numerze lutowym r. b. pisaliśmy o walce, jaką prowadzą wolnomyśliciele belgijscy, by zdobyć prawo szerzenia swych idej przez radjo państwowe. Przewidywaliśmy, że zwyciężą, i z prawdziwą przyjemnością konstatujemy, że zwyciężyli. Już kilka razy przemawiali przez radjo do swych współobywateli przedstawiciele belgijskiej myśli wolnej. Z ostatniej, majowej, prelekcji zacytujemy ustęp następujący: — „Akcja racjonalistyczna, kierowana przez E. Van Hooveld'a, pisma **La Pensée, Le Penseur, L'Action Matérialiste, La Cravache, De Denker,** szerzą dziś wśród nas stale idee wyzwolenia moralnego, tolerancji i wolności sumienia; przeszło czterdziestu prelegentów przebiega bez przerwy nasz kraj, siejąc dobre ziarna racjonalizmu, i cała bibljoteka stoi do dyspozycji członków naszych kół. Obejmuje ona: 500 broszur, 100 powieści, 50 sztuk teatralnych, 500 książek, zawierających dysputy, egzegezę i historję wierzeń wszystkich ludów." — Tyle zrobiła dotychczas mała Belgja: 5 wydawnictw perjodycznych, czterdziestu stałych prelegentów, bogata bibljoteka specjalna. A czem może się wykazać 32-miljonowa Polska?

Ciężkie chwile przeżywa natomiast wolnomyślicielstwo w Niemczech. Hitleryzm, w swej obłędnej walce z każdym przejawem odmiennych poglądów, uważa — słusznie — myśl wolną za swego największego wroga. Związki myśli wolnej zostały pozamykane, najwybitniejsi działacze siedzą po więzieniach lub w obozach koncentracyjnych, niektórzy... zniknęli ze świata niewiadomo w jaki sposób. Masonerja niemiecka, tak niedawno jeszcze szczycąca się swemi wpływami i potęgą, legła pokornie u stóp brutalnego zdobywcy i zaproponowała mu zerwanie z międzynarodową organizacją wzamian za przygarnięcie jej do łona niemieckiego faszyzmu. Smutne świadectwo ubóstwa ducha! Historja zanotuje to sobie, z jaką

łatwością niemieccy masoni gotowi byli zamienić trójkąt na swastykę. Ale Mahdi germański odrzucił ofertę: nawet wyprzysięgający się międzynarodowości, uswastyczniony, mason nie godzien jest przystąpić do świętego ołtarza rasowej czystości aryjsko-germańskiej. Zakonspirowani obecnie z musu wolnomyśliciele niemieccy patrzą z ironiczną litością na swych niedawnych sojuszników ideowych, odtrąconych tak pogardliwie od prawowiernego żłoba.

Chciałbym tu przypomnieć cyfry statystyczne, podane w znanej książce prof. Bongera, wydanej w 1924 r. p. n. „Religja i przestępstwo" (Geloof en Misdaad). Cyfry odnoszą się tylko do Holandji, ale nie sądzę, żeby w innych krajach wykazały się znaczniejsze różnice. Oto ta tabelka:

Na 100.000 mieszkańców kraju zostało skazanych:

	Protest.	Rz. kat.	Żyd.	Bezwyzn.
Za drobną kradzież	40.0	54.8	25.5	9.5
Za rabunek	19.9	24.4	12.7	4.2
Za oszustwo	8.6	9.3	13.1	1.9
Za napad	74.4	93.2	43.2	20.1
Za morderstwo	.4	.6	.5	.1
razem	308.6	416.5	212.7	83.1

Cyfry powyższe są bardzo pouczające, ale trzeba wnioski wyciągać ostrożnie. Twierdzenie, że dane wyznanie ma wpływ demoralizujący na ludzi, byłoby niesłuszne, gdyż żaden kościół nie uczy swych zwolenników ani kradzieży, ani morderstwa, chyba — gdy to ma się stać ad majorem dei gloriam, czyli dla dobra kościoła. Ale w życiu prywatnem, codziennem, przestępstwo nie leży na linji dążeń żadnego kościoła wyznaniowego. Warunki materjalne ludności danego kraju też nie mogą być o tyle odmienne dla różnych wyznań, by to mogło wpłynąć na wyższy odsetek przestępczości. Przyczyny więc należy szukać gdzieindziej: nie w stosunku dogmatów wiary do sumienia wyznawcy (chociaż i to ma pewne znaczenie) lecz głównie w stosunku wpływu nauki kościelnej na umysłowość wyznawcy. Rzymski katolicyzm nie pozwala myśleć, nakazuje ślepą wiarę, i tem samem osłabia w swych zwolennikach siłę refleksji. Człowiek, którego pobożność opiera się wyłącznie na posłuszeństwie, o wiele łatwiej wyłamie się z karbów społecznych, niż ten, który bardziej rozumowo przyjmuje wskazania współżycia. Dlatego protestanci, wyprowadzający swoje przekonania życiowe z przestudjowanych i przetrawionych wskazań religijnych, będą bardziej oporni na popędy antysocjalne, niż rzymscy katolicy, którym hierarchja narzuca wierzenia bez wyjaśnień i bez prawa rozbioru. Jeszcze bardziej odporni będą żydzi, których brak wszelkiej hierarchji kościelnej zmusza do

przetrawiania samodzielnego ich dogmatów religijnych. A bezwyznaniowcy, którzy do swych poglądów doszli już drogą pracy umysłowej i wgłębiania się w rzeczywistą, nie urojoną, wartość nakazów społecznych, stanowić będą najlepszy element współżycia ludzkiego. Niechby nad tem zastanowili się poważnie politycy, nadający kierunek wychowaniu w szkołach publicznych.

SPIS CZASOPISM, OTRZYMYWANYCH PRZEZ NASZĄ REDAKCJĘ SPOSOBEM ZAMIENNYM.

ZAGRANICZNE.

1) **Der Atheist** — miesięcznik, organ Międzynarodowego Związku Wolnomyślicieli. Red. — prof. Theodor Hartwig, adres: Prag - Smichow, Postschliessfach 66 (Hartwig). Cena za numer — 80 hal.

2) **The Freethinker** — tygodnik, red. Chapman Cohen, adres: London E. C. 4, 61 Farringdon str. Cena za numer — 3 pensy ang.

3) **Die Stimme der Vernunft** — miesięcznik, organ Niemieckiego Związku Monistów, red. prof. dr. H. Schmidt, adres: Hamburg 36, Postschliessfach 322, cena 20 do 50 fenig za zeszyt (chwilowo zawieszony przez rząd Hitlera).

4) **La Pensée** — tygodnik, red. dr. Terwagne, prezes Międz. Zw. Wolnomyślicieli, adres: M-lle Pardon, Boîte Postale Nr. 73, Louvain (Belgja), prenumerata zagranicą — fr. 50 rocznie.

5) **Das Freie Wort** — miesięcznik, organ Luksenburskiego Związku Wolnomyślicieli, adres: Luxenburg, cena fr. 10 rocznie.

6) **Ameryka—Echo** — tygodnik, red. p. Paryski, adres: Toledo (Ohio), 1154, Nebraska—Ave, cena dol. 4. rocznie.

KRAJOWE.

1) **Wolnomyśliciel Polski,** dziesięciodniowiec, red. Marja Jankowska, adres: Warszawa, Królewska 16, cena zł. 20 rocznie.

2) **Zwiastun Ewangeliczny** — tygodnik, red. ks. Z. Michelis, adres: Warszawa, Plac Małachowskiego 1a, cena zł. 2.50 kwartalnie.

3) **Pielgrzym Polski** — miesięcznik, organ postępowego ruchu ewangelicznego w Polsce, red. Edmund Chambers, adres: Warszawa, Mokotowska 12, cena zł. 3 rocznie.

4) **Współczesny Pan** — dwutygodnik, red. A. Świsłocki, adres: Warszawa, Hypoteczna 5, cena zł. 3.50 kwartalnie.

5) **Trzeźwość** — miesięcznik, organ Polsk. Tow. Walki z Alkoholizmem, red. Jan Szymański, adres: Warszawa, ul. Fałata 4, cena zł. 6.— rocznie

6) **Zjednoczenie** — miesięcznik, organ Związku Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej, red. F. Rogoziński, adres: Warszawa, Przechodnia 3. m. 3, cena zł. 2 rocznie.

7) **Płomienie** — miesięcznik, pismo młodzieży socjalistycznej, red. K. Olszewski, adres: Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20, pokój 62, cena zł. 3 rocznie.

8) **Poradnik Językowy** — miesięcznik, organ Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, red. prof. Witold Doroszewski, adres admin.: „Nasza Księgarnia", Warszawa, Świętokrzyska 18, cena zł. 8 rocznie.

9) **Foto** — miesięcznik, red. inż. Henryk Szylit, adres: Warszawa, Poznańska 38, cena zł. 5.50 rocznie.

10) **Dziennik Urzędowy M. W. R. i O.**, adres: Warszawa, Al. Szucha 25, cena 4.50 rocznie.

11) **Głos Prawa** — miesięcznik, red. dr. Anzelm Lutwak, adres: Lwów, ul. Sykstuska 38, cena zł. 30 rocznie, prócz porta.

12) **Przegląd Nauczycielski** — miesięcznik, organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, red. Jan Balicki, adres: Lwów, ul. Jagiellońska 20, cena zł. 0,75 kwartalnie.

13) **Królestwo Boże na Ziemi i Głos Prawdy** — tygodnik, red. Stefan Góra, adres: Płock, przyklasztorze Sióstr Marjawitek, cena zł. 12.— rocznie.

14) **Złoty Wiek** — dwutygodnik, organ Badaczy Pisma Świętego, red. A. St. Raczek, adres: Łódź, ul. Rzgawska 24, cena zł. 6.— rocznie.

PRENUMERATA „RACJONALISTY":

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—	rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy	40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9.26-55. P.K.O. 13214

REDAKTOR i WYDAWCA — JÓZEF LANDAU

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk: „Grafja".